

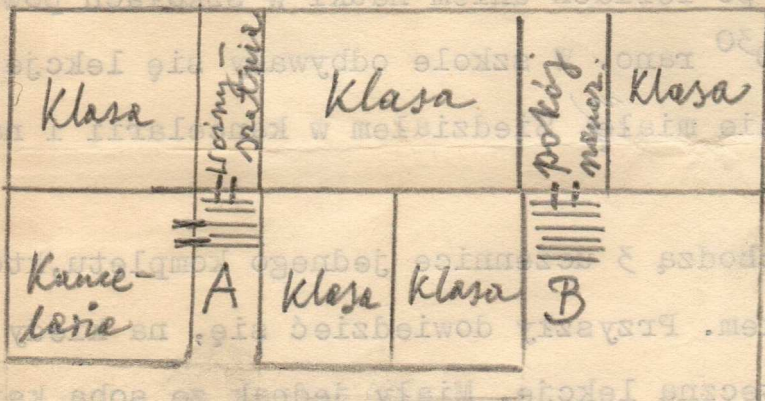
Relacja

W dniu 23.IV 1965 r. zwrócił się do mnie kol.mgr Alojzy Paciorek, kierownik jednego z ośrodków tajnego nauczania w Lublinie w okresie okupacji, z apelem, bym zreferował na piśmie znany mu przypadek "nakrycia" przez lubelskich schulratów kompletu tajnego nauczania, przerabiającego wówczas kurs gimnazjalny matematyki pod moim kierownictwem. Czyniąc zadość apelowi mojego przełożonego w tajnym nauczaniu przedstawiam szczegóły tego pamiętnego dla mnie wydarzenia.

Byłem przed wojną i w czasie okupacji kierownikiem szkoły powszechnej nr 4, której lokal w okresie okupacji mieścił się przy ul.Lubartowskiej 24 na IV piętrze. Lokal składał się z kilku sal o bardzo dogodnym na okres okupacji rozmieszczeniu, gdyż po-

siadał 3 wejścia z dwóch różnych klatek schodowych, przy czym klatka /nazwijmy ją B/ wychodziła na odległe podwórze. Dla dzieci czy na była tylko klatka A z wejściem przez pokój woźnego i szatnię.

W lewo z tej klatki wchodziło się



również do kancelarii kierownika. Klatka B używana była przez szkołę rzadko, raczej wyjątkowo, przewidywana była głównie jako rezerwowe wyjście w czasie alarmów. Zależało nam trochę na tym, by nie było publicznie wiadomo, iż do szkoły są dwa wejścia, z dwóch różnych klatek schodowych. Z wejścia B do szkoły korzystał kurator Jan Odroń, którego Niemcy wyrzucili z jego mieszkania przedwojennego właśnie do jednego z lokalów przy tej klatce. Kurator Odroń miał do dyspozycji klucz od tych drzwi, gdyż wobec braku urządzeń sanitarnych w jego okupacyjnym mieszkaniu, zaproponowałem mu korzystanie z tych urządzeń, jakie były w szkole. Przychodził też często do mnie na "pogawędkę". Przez szkołę mógł też zawsze niepostrzeżenie wyjść i przyjść do swojego mieszkania.

Lokal był wygodny i z tego względu, że z okien kancelarii i jednej sali był doskonały wgląd w ul. Ruską i część ul. Lubartowskiej.

Zdając sobie sprawę z walorów takiego lokalu prowadziłem w nim kilka kompletów tajnego nauczania, oczywiście po zajęciach szkoły powszechnej. Z lokalu tego korzystał niekiedy również w swojej tajnej pracy nauczycielskiej kol. Fr. Szabelski. Wchodzenie i wychodzenie młodych ludzi do lokalu szkolnego, przez klatkę schodową przy której na niższych piętrach znajdowały się lokale mieszkalne, a nawet sala Szkoły Budowlanej, nikogo nie mogło dziwić. Zresztą po wejściu kompletu zamykało się drzwi. Na ew. dobijanie się do drzwi zawsze można było wyjść bezpiecznie na zewnątrz przez odległą klatkę B.

Na zlecenie kol. A. Paciorka prowadziłem w tajnym nauczaniu kilka kompletów. Właśnie skończyły się ferie wielkanocne 1944 roku. Dzień 13 kwietnia był pierwszym po feriach dniem nauki w szkołach powszechnych. Było około godz. 10³⁰ rano. W szkole odbywały się lekcje. Ja swoich lekcji w tym dniu nie miałem. Siedziałem w kancelarii i nad czymś pracowałem.

Ktoś puka. Otwieram. Wchodzą 3 uczennice jednego kompletu, których w tej chwili nie oczekiwałem. Przyszły dowiedzieć się, na kiedy wyznaczę najbliższą, poświęteczną lekcję. Miały jednak ze sobą książki i zeszyty. Wyzaczyłem termin na popołudniu. Ale one, zorientowały się, że nie mam aktualnie własnych lekcji szkolnych, i chcąc sobie zapewne zaoszczędzić trudu ponownego przyjścia, poprosiły czy mógłbym właśnie teraz "tę godzinkę" z nimi popracować. Bez głębszego namysłu zgodziłem się. Usiadły przy stole, spuściłem w drzwiach zatrzask, zaczęła się lekcja.

Nie upłynęło 15 minut jak rozległo się pukanie. Niczego złego nie przeczuwając, podszedłem do drzwi i otworzyłem, myśląc że to ktoś z rodziców uczniów chce jakąś sprawę załatwić.

Jakież było moje przerażenie, gdy w drzwiach zobaczyłem dwóch schulratów - Norgalla z dystryktu i Schoena z schulamtu. Obaj służyli z nienawiści do Polaków i uchodzili za bardzo niebezpiecznych.

Weszli. Rozglądają się. Uczennice siedzą. Ja jakoś nie mogę odzyskać równowagi. Zresztą to były dosłownie drobne sekundy lub ułamki sekund.

I oto stało się. Jeden z schulratów, bodaj Norgall, pochylił się nad zeszytami, zobaczył książki i w mig zorientował się w sytuacji. "Ach so! - wrzasnął. Już panowałem nad sobą i chciałem coś powiedzieć wyjaśniającego, ale nie pozwolił mi mówić, odesłał do kąta kancelarii i sam zaczął z miejsca indagować uczennice, prowadzić formalne śledztwo. Obydwaj schulraci mówili po polsku, Norgall zupełnie dobrze, Schoen źle, ale wszystko rozumiał i wszystko mógł wypowiedzieć w złej polszczyźnie.

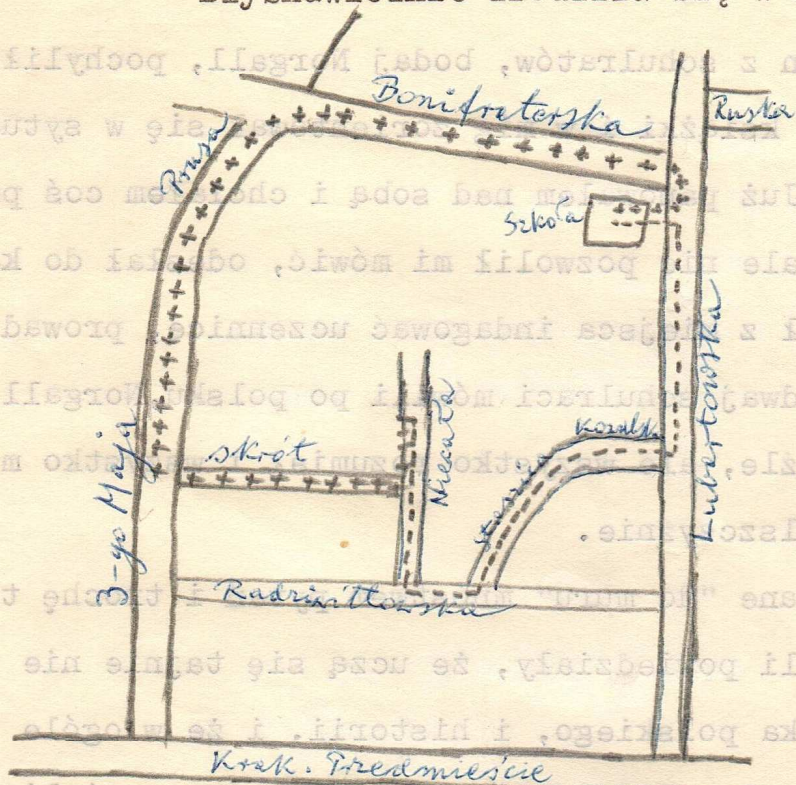
Dziewczęta przypierane "do muru" mnóstwem pytań i trochę teroryzowane pogroźkami powoli powiedziały, że uczą się tajnie nie tylko matematyki, ale i języka polskiego, i historii, i że w ogóle uczestniczą w tajnym nauczaniu. Podały kilka nazwisk nauczycieli, a co gorsza wymieniły adres lokalu przy ul. Niecałej, gdzie mieszkała p. M. Miastkowska, i gdzie - według moich niepełnych wiadomości - koncentrowało się kierownictwo tajnego nauczania naszego Ośrodka. Wymieniły również nazwisko kol. Eugeniusza Santockiego, kierownika ognia, w ramach którego działałem.

Zebrawszy te informacje schulraci wyczuli, że właściwa "rybka" jest nie tu, przy ul. Lubartowskiej, lecz przy ul. Niecałej. Postanowili działać na gorąco i zdecydowali się mnie zostawić, a zabrać ze sobą uczennice po to, by ich zaprowadziły do wspomnianego lokalu.

Miałem przeświadczenie, że w tym czasie przy ul. Niecałej na pewno będzie pracował jakiś komplet młodzieży i że chyba będzie tam również kol. E. Santocki, człowiek, którego niedawno "nakryto" w technikum przy nauczaniu historii. Zdawałem sobie sprawę, że przyłapanie go w ośrodku tajnego nauczania, gdzie mogła być i młodzież i różne materiały, byłoby i dla niego, i dla sprawy bardzo złe. Ponieważ zorientowałem się, że mnie na razie nic nie grozi, postanowi-

...zem dotrzeć na Niecałą przed schulratami i uprzedzić o grożącym
niebezpieczeństwie.

Błyskawicznie zrodziła się w myśli koncepcja realizacji planu.



Na Niecałą można było dotrzeć drogą bliższą, przez ul. Lubartowską, Kowalską, Staszica i Radziwiłłowską, lub drogą dalszą przez Bonifraterską, Prusa, 3-go Maja i skrótem równoległym do ul. Radziwiłłowskiej. Droga przez ul. Lubartowską, zatłoczona, trudna dla szybkiego ruchu. Schulracy pewnie pójdą tą drogą, będą szli powoli, będą dyskutować, a może jeszcze wypytywać uczennice. W tym czasie

powiniennem dorożką dotrzeć przed nimi na ul. Niecałą drogą okólną.

Musiałem się zdecydować na tę drogę, bo wobec faktu, że dorożki były odkryte, mogłbym na ul. Lubartowskiej być dostrzeżony w dorożce przez schulratów. Ale równocześnie kalkuluję, że po przybyciu na ul. Niecałą może czasu braknąć na "wycofywanie się", t. zn. mogłbym się natknąć na schulratów w chwili opuszczania lokalu lub bramy przy ul. Niecałej. Dlatego nie mogę działać sam. Na Niecałą musi dotrzeć kto inny. Wybór w mej myśli pada na nauczycielkę mojej szkoły, kol. Zofię Gieysztor. Plan działania był gotów nim jeszcze schulracy opuścili kancelarię.

Jeszcze nie zeszli pół piętra, a już wrywam panią Zofię z klasy i wzywam, by nie pytając o nic, zaraz wyszła ze mną ze szkoły.

Na ulicy schulracy kierują się wolno w prawo na ul. Lubartowską, a my już pędzimy dorożką przez ul. Bonifraterską /postój dorożek był tuż przed szkołą/. W dorożce wyjaśniam pani Zofii co się stało i co ma zrobić, tłumacząc, w które drzwi ma zapukać, itd.

L
Zdążyliśmy. Pani Zofia wywiązała się z zadania "na piątkę". Zdą-
żono wypuścić jakiś komplet, który rzeczywiście pracował przy ul.
Niecałej, pochować materiały. Pani M. Miastkowska /lektorka języka
francuskiego z K.U.L./, władająca również świetnie językiem nie-
mieckim, potrafiła przeprowadzić z schulratami rozmowę, która "zła-
godziła" ostrość informacji udzielonych przez przerażone uczenni-
ce. Schulracy, wiele sobie obiecujący, niczego na Niecałej nie
znaleźli.

Sombch
Nasz "rajd" okazał się pożytecznym jeszcze z innego względu.
Oto w okolicy Niecałej, oczekując na powrót pani Zofii, zauważy-
łem kol. E. Santockiego, który na chwilę wyszedłszy do Ubezpieczalni
właśnie wracał do lokalu na Niecałą. Poinformowałem go o wszystkim
dzięki czemu uniknął nowej "wsypy". Wiadomo mi, że mimo to władze
tajnego nauczania uznały, iż kol. E. Santocki, "wysypany" przez
uczennice, nie może być dłużej narażany w Lublinie i przerzuciły
go na inny teren.

Warszawa, dnia 25 kwietnia 1965 r.

Jan Szurek
Jan Szurek

Warszawa, ul. Wiejska 20 m 15